

O przesądach filozofów Autor tekstu: Fryderyk Nietzsche

Tłumaczenie: Stanisław Wyrzykowski

Poza dobrem i złem

Wola prawdy, co do niejednego skusi nas jeszcze porywu, owa słynna prawdziwość, o której z czcią wyrażali się dotychczas wszyscy filozofowie: co za pytania stawiała nam już ta wola prawdy! Jakie dziwaczne niedobre zagadkowe pytania! Długa to już historia, — a jednak, czyż się nie zdaje, iż zaledwie się rozpoczęła? Cóż dziwnego, gdy w końcu nabieramy nieufności, tracimy cierpliwość, niecierpliwie się odwracamy? Iż i my także od tego Sfinksa pytać się uczymy? Kto to właściwie stawia nam w tym wypadku pytania? Co właściwie dąży w nas ku prawdzie? Jakoż zastanawialiśmy się długo nad pytaniem co do przyczyny tej woli, — aż wreszcie, nad jeszcze gruntowniejszym zatrzymaliśmy się już całkiem pytaniem. Pytaliśmy o wartość tej woli. Przypuśćmy, iż chcemy prawdy: czemuż nie nieprawdy r a c z ej? I niepewności? Niewiedzy nawet? — Problemat wartości prawdy stanął przed nami, — lub może to my przed tym stanęliśmy problematem? Kto z nas jest tu Edypem? Kto Sfinksem? Jest to, jak się zdaje, schadzka pytań i pytajników. — da li kto temu wiarę, iż marzy się nam ostatecznie, jakoby ten problemat nigdy jeszcze dotychczas poruszony nie był, — jakobyśmy po raz pierwszy go dostrzegli, zauważyli, pierwsi nań się porwali? Gdyż wchodzi tu w grę poryw i nie masz może większego nadeń.

Jak coś z własnego mogłoby powstać przeciwieństwa? Na przykład, prawda z błędu? Lub wola prawdy z woli złudzenia? Lub czyn bezinteresowny ze sobkowstwa? Albo czysta słoneczna zaduma mędrca z pożądlivosti? Takowe powstanie jest niemożliwe; kto o niem marzy, jest głupcem, czemś gorszym jeszcze; rzeczy najwyższej wagi muszą mieć inny, własny początek, - z tego znikomego, zwodniczego, złudnego, poziomego świata, z tego odmetu urojeń i żądy wywieść się nie dają! Raczej w łonie Bytu, w Nieznikomości, w utajonem Bóstwie, w Rzeczy samej w sobie — tam musi być ich przyczyna, poza tem nigdzie! — Ten — sposób wnioskowania stanowi typowy przesąd, po którym dają się poznać metafizycy wszystkich czasów; ten sposób oceniania wartości widnieje w głębi ich wszystkich procedur logicznych; z tej swojej wiary dążą oni ku swej wiedzy, ku czemuś, co ostatecznie jako prawda uoczyście ochrzczone zostaje. Zasadniczą metafizyków wiarą jest wiara w przeciwieństwo wartości. Najprzezorniejszym z pośród nich nie przyszło na myśl wątpić u samego już progę, gdzie wątplenie było snadź najpotrzebniejsze: tym nawet, którzy chepili się *de omnibus dubitandum*, wątpić bowiem należy po pierwsze, czy przeciwieństwa w ogóle istnieją, po wtóre zaś, czy owe popularne wartości oceny tudzież wartości przeciwieństwa, na których metafizycy pieczęć swą wycisnęli, nie są snadź powierzchownymi jeno ocenami, tymczasowymi jeno perspektywami, do tego jeszcze widzianymi może z jakiegoś kąta, może z dołu ku górze, żabiemi jakoby perspektywami, by posłużyć się wyrażeniem, utartem u malarzy? Nie odmawiając bynajmniej wartości temu, co prawdziwe, rzetelne, bezinteresowne: byłoby jednakże rzeczą możliwą, iż pozorowi, woli złudzenia, sobkowstwu i żądy należałoby przyznać wartość dla całego życia wyższą i bardziej zasadniczą. A nawet byłoby jeszcze możliwem, że to, co wartość owych dobrych i czcigodnych rzeczy stanowi, na tem właśnie polega, iż są one zdradliwie spowinowaczone, skojarzone, zadzierzgnięte, może nawet w istocie swej jednakowe z owemi złemi, pozornie wręcz sprzecznymi rzeczami. Może! — Kto ma wszakże ochotę troszczyć się o takie niebezpieczne może! Trzeba z tem się wstrzymać do przybycia nowej odmiany filozofów, co będą mieli jakiś inny, spreczny smak i pociąg od dotychczasowych, — filozofów, niebezpiecznego może w każdym rozumieniu. — I mówię zupełnie poważnie: widzę, iż tacy nowi filozofowie już się ukazują. Napatrzywszy się dość długo między wiersze i na palce filozofów, powiadam sobie: przeważną część świadomego myślenia trzeba jeszcze zaliczyć do czynności instynktowych, nawet gdy chodzi o myślenie filozoficzne; trzeba pod tym względem zmienić zdanie, jak się je zmieniło co do dziedziczności i wrodzonego. Podobnie jak akt narodzin na cały przedwstępny i rozwojowy przebieg dziedziczności zgoła nie wpływa: tak samo świadomość nie jest bynajmniej w

stanowczem jakimś znaczeniu instynktownemu przeciwna, — przeważną częścią świadomego myślenia filozofa kierują potajemnie jego instynkty i na określone wprowadzają je tory. Poza wszelką logiką oraz jej pozornie własną świetnością ruchu kryją się także oceny wartości, mówiąc wyraźniej, fizjologiczne postulaty, określony rodzaj życia mające na celu. Na przykład, iż określone większą ma wartość niż nieokreślone, że pozór mniej jest wart od prawdy: takowe oceny, mimo całej swej regulatywnej ważności dla nas, mogłyby wszakże li pierwszoplanowymi być ocenami, określonym rodzajem *niaiserie*, wręcz snadź potrzebnej do utrzymania istot, jakimi my jesteśmy. O ile przyjmujemy mianowicie, iż człowiek niekoniecznie jest miarą rzeczy...

Fałszywość jakiegoś sądu nie jest jeszcze dla nas przeciw sądowi temu zarzutem; w tem nowość mowy naszej brzmi snadź najniezwykłej. Chodzi o to, o ile wpływa on na wzmożenie życia, na utrzymanie życia, na utrzymanie gatunku, może nawet na chów gatunku; i zasadniczo skłaniamy się do twierdzenia; iż najfałszywsze sądy (do których należą syntetyczne sądy *a priori*) są dla nas najniezbędniejsze, iż odmawiając znaczenia fikcyom logicznym, nie mierząc rzeczywistości miarą li zmyślonego świata Absolutu, równego-sobie samemu, nie fałszując liczbą nieustannie świata, człowiek nie mógłby żyć, — że wyrzeczenie się fałszywych sądów byłoby wyrzeczeniem się życia, zaprzeczeniem życia. Uznać nieprawdę warunkiem życia: znaczy to wprowadzić w niebezpieczny sposób stanąć okoniem przeciwko nawykowym względem wartości uczuciom; zaś filozofia, która na to się odważy, staje już tem samem poza dobrem i złem.

To, co nas do napoły nieufnego, napoły szyderczego patrzenia na wszystkich pobudza filozofów, nie pochodzi stąd, iż raz wraz dostrzegamy, jacy oni niewinni, — jak często i jak łatwo mylą się i błędzą, krótko mówiąc, ich naiwność i dzieciństwo, — lecz stąd, iż niedość rzetelnie sobie poczynają: wszyscy bowiem razem podnoszą wielki i cnotliwy hałas, skoro problemat prawdziwości bodaj tylko z daleka poruszony bywa. Wszyscy udają, jakoby właściwe swe mniemania odkryli i osiągnęli drogą samoistnego rozwijania zimnej, czystej, bosko pogodnej dyalektyki (tem różnią się od mistyków wszelkiego pokroju, którzy są od nich uczciwsi i tępsi — ci mówią o natchnieniu): w istocie zaś rzeczy dodatkowo wyszukiwanymi argumentami bronią z góry powziętego zdania, pomysłu, podszeptu, abstrakcyjnie urobionego i przesianego serdecznego życzenia: — wszyscy są adwokatami, co do tego przyznać się nie chcą, i to najczęściej wykrętnymi nawet rzecznikami swych przesądów, które prawdami zowią, — bardzo zaś im daleko do tej dzielności sumienia, która to, to właśnie przed sobą wyznaje, bardzo daleko do tego dobrego dzielności smaku, która pozwala także tego się dorozumieć, bądź to by ostrzedz wroga lub przyjaciela, bądź też ze swawoli i gwoli naigrzaniu się ze siebie samej. Niemniej sztywna jak obyczajna *tartufferya* starego Kanta, z jaką wabi on nas na dyalektyczne manowce, ku jego kategorycznemu imperatywowi wiodące, słuszniej mówiąc, zwodzące — nam wybrednym widowisko to uśmiech wywołuje na usta, bawimy się bowiem niezgorzej, przyglądając się pomysłowym kruczkom starych moralistów i moralności kaznodziejów. Albo te czarnoksiężskie praktyki z matematyczną formą, w którą Spinoza swą filozofię-finalnie miłość swej mądrości, by słowo to trafnie i właściwie wyłożyć — ni to w spiż zakuł i zamaskował, aby w ten sposób zachwiać już z góry odwagą napastnika, co ośmieliłby się podnieść oczy na tę niezwykłą dziewczę i Pallas Atenę: — ileż znamiennej lekkości i nieodporności w tej maskaradzie chorego pustelnika!

Wyjaśniło mi się zwolna, czem była dotychczas każda wielka filozofia: oto spowiedzią swego twórcy oraz rodzajem mimowolnych, a jako takie nie zaznaczonych memoarów; tudzież że moralne (lub niemoralne) dążności w każdej filozofii właściwy stanowiły zarodek, z którego każdorazowo cała rozwinęła się roślina. W rzeczy samej, czyni się dobrze (i roztropnie), gdy, szukając wyjaśnienia, jak utworzyły się właściwie najodleglejsze metafizyczne twierdzenia jakiegoś filozofa, pyta się zawsze przedewszystkiem: ku jakiemu morałowi to zmierza (on zmierza -)? Nie wierzę zatem, iż popęd ku poznaniu jest ojcem filozofii, lecz że jakiś inny popęd i w tym wypadku poznaniem (i niepoznaniem!) jeno jako swem posłużył się narzędziem. Kto wszakże zasadnicze popędy człowieka z tego rozpatruje stanowiska, o ile one tu właśnie jako inspirujące genjusze (lub demony i koboldy -) wpływ swój wywierać mogły, ten się przekona, iż wszystkie uprawiały już kiedyś filozofię, i że każdy z osobna radby właśnie siebie przedstawić jako ostateczny cel istnienia i jako uprawnionego władcę wszystkich innych popędów. Gdyż każdy popęd żądny jest władzy: i jako taki próbuje filozofować. — Wprawdzie u uczonych, u właściwych przedstawicieli wiedzy, może być inaczej — gdy kto chce, lepiej — u nich może zdarzać się istotnie coś jak gdyby pęd ku poznaniu, jakiś drobny, niezależny mechanizm zegarkowy, co, dobrze nakręcony, pracuje dzielnie w tym kierunku bez istotnego

współdziału wszystkich innych uczonego popędów. Właściwe interesy uczonego zwracają się przeto zazwyczaj całkiem gdzieindziej, ku rodzinie naprzykład, ku polityce lub zarobkowaniu; a nawet jest to niemal obojętne, czy na tem lub owem miejscu wiedzy jego małą ustawi się machinę i czy obiecujący młody pracownik uczyni ze siebie dobrego filologa, chemika lub znawcę grzybów: — nie znamionuje go to, iż tem lub owem zostanie. Odwrotnie, u filozofa niema zgoła nic nieosobistego; zwłaszcza morał jego daje niezbite i rozstrzygające świadectwo, kim on jest — to znaczy, wedle jakiej hierarchii dostojeństwa układają się względem siebie najwnętrzniesze popędy jego natury.

Jak złośliwymi potrafią być filozofowie! Nie znam nic jadowitszego od żartu, na jaki pozwolił sobie Epikur względem Platona i platoników: nazwał ich *Dionysokolakes*. Dosłownie i w pierwszym rzędzie znaczy to pochlebcy Dionyzosa, a więc zausznicy i lizusy tyrana; zarazem ma to jeszcze znaczyć wszystko to komedyanci, niema w tem nic szczerzego (gdyż *Dionysokolax* było popularnem nazwaniem aktora). I to ostatnie jest złośliwością wymierzoną przez Epikura przeciwko Platonowi: gniewała go wspaniała maniera oraz zdolność inscenizowania się, którą Plato wraz z uczniami swoimi posiadał, — a której Epikur nie posiadał! on, stary, bakałarz ze Samos, co siedział ukryty w swym ogródku w Atenach i pisał trzysta ksiąg, kto wie? może z ambicyi i pasyi przeciw Platonowi? — Trzeba było lat stu, zanim Grecya odgadła, kim był ten bożek ogrodowy Epikur. — Czy odgadła? — W każdej filozofii bywa punkt, w którym przekonanie filozofa jawi się na widowni: czyli mówiąc językiem starodawnego misteryum: *adventavit asinus fulcher et fcriisfimul*.

Wedle przyrody żyć chcecie? Oh, wy szlachetni stoicy, jakież słów szalbierstwo! Pomyślcie sobie istotę, jaką jest przyroda, rozrzutną bez miary, obojętną bez miary, pozbawioną zamiarów i względów, próżną sprawiedliwości i zmiłowania, płodną i jałową i niepewną zarazem — pomyślcie sobie indyferencyę samą jako potęgę — wedle tej indyferencyi jakże byście żyć mogli? **Życie — nie polegaż ono właśnie na dążeniu, by być od tej przyrody innym? Nie jest-że życie ocenianiem, wybieraniem, dążeniem, by być niesprawiedliwym, ograniczonym, dyferentnym?** Jeżeli zaś przyjmujemy, że imperatyw wasz żyć wedle natury znaczy w istocie rzeczy to samo, co żyć wedle życia jakżebyście tego uczynić nie mogli? Pocóż tworzyć zasadę z tego, czem jesteście i być musicie? — Po prawdzie przedstawia się to całkiem inaczej: udając, iż kanon swego prawa z zachwytem wyczytujecie z przyrody, pragniecie czegoś przeciwnego, wy cudaczni komedyanci i samo-oszuści! Duma wasza chce przyrodzie, przyrodzie nawet, przypisać wasz morał, wcielić w nią wasz ideał, żądacie, aby ona wedle Stoi była przyrodą i chcielibyście, iżby całe istnienie jeno na wasz własny istniało obraz - jako olbrzymie wiekuiste uświetnienie i uogólnienie stoicyzmu! Z całą swą miłością prawdy zmuszacie siebie tak długo, tak zawzięcie, z takim hypnotycznym odrętwieniem widzieć przyrodę fałszywie, mianowicie stoicznie, aż już jej inaczej widzieć nie możecie, — a jakaś hardość niezgłębiona napawa was ponadto jeszcze szaleńczą nadzieją, iż przyroda da się także tyranizować, ponieważ siebie samych tyranizować umiecie — stoicyzm bowiem jest tyranją siebie samego-: nie jest-że stoik — częścią przyrody?... Prastara to wszakże, wiekuista historia: co działo się niegdyś ze stoikami, to dzieje się po dziś dzień jeszcze, skoro tylko jakaś filozofia wierzyć w siebie samą poczyna. Stwarza ona zawsze świat na swój obraz i inaczej nie może; **filozofia jest po prostu tyrańskim tym popędem, najbardziej uduchowioną wolą mocy, dążeniem do stworzenia świata, do causa prima.**

Zapał i subtelność, rzekłbym nawet: przebiegłość, z jaką wszędzie w Europie pracuje się obecnie nad problematem o świecie rzeczywistym i pozornym, dają do myślenia i do słuchania; i kto tu w głębi jeno wolę prawdy i nic nadto nie słyszy, ten na pewno zbyt bystrym nie jest obdarzony słuchem. W poszczególnych i rzadkich wypadkach może istotnie współdziałać taka wola prawdy, jakowaś wybujała i awanturnicza odwaga, metafizyczna ambicya zgubionej czaty, co woli ostatecznie bodaj garść pewników od całego wozu pięknych możliwości; snadź bywają nawet purytańscy fanatycy sumienia, co wolą- konać na pewnem NIC, niż na niepewnem COŚ. Aliści jest to nihilizm i oznaka zrozpaczonej, śmiertelnie znużonej duszy, mimo całej pozornej dzielności gestów takiej cnoty. U krzepszych wszakże, żywotniejszych, żądnych jeszcze życia myślicieli jest snadź inaczej: oświadczając się przeciwko pozorowi i słów perspektywicznie z dumą już wymawiając; wiarogodność własnego swego ciała ceniąc niewygody od wiarogodności chwili, co powiada ziemia na morzu stoi, z pozornym humorem wyzbywając się przeto najpewniejszej własności (gdyż co pewniejszym od własnego zdaje się dziś ciała?) — kto wie, czy w istocie rzeczy nie chcą oni odzyskać czegoś, co jeszcze pewniej posiadano ongi, jakowejś części starodawnej włości minionej wiary, może nieśmiertelnej

duszy, może dawnego Boga, słowem, idej, z którymi żyło się lepiej, mianowicie krzepcej i weselej, niżli z nowoczesnymi ideami? Tkwi w tem nieufność do tych nowoczesnych idej, jest to niewiara w to wszystko, co budowano wczoraj i dzisiaj; jest w tem snadź domieszka lekkiego przesytu i szyderstwa, co już nie może znieść dłużej tego *bric-a-brac'u* pojęć najprzeróżniejszego pochodzenia, jakim jest obnoszony dzisiaj po targach tak zwany pozytywizm, odraza wybredniejszego smaku do jarmarcznej pstrocinny i lichoty wszystkich tych pseudofilozofów rzeczywistości, u których niema nic nowego i szczerego okrom tej pstrocinny. Pod tym względem, jak mi się zdaje, trzeba przyznać słuszność tym dzisiejszym sceptycznym przeciwnikom rzeczywistości i mikroskopikom poznania: instynkt, co z nowoczesnej wygania ich rzeczywistości, jest nieodparty, — co nam do ich wstecznych manowców! Istotnem w nich nie jest to, iż dążą wstecz; lecz że — dążą precz. Nieco więcej siły, lotności, odwagi, artyzmu: a dążyliby w dal — nie wstecz!

Zdaje mi się, iż wszędzie czyni się dziś starania, by odwrócić uwagę od właściwego wpływu, jaki Kant na niemiecką wywarł filozofię, zaś zwłaszcza co do wartości, jaką sobie samemu przyznał, zręcznie się prześliznąć. Najpierw i przedewszystkiem Kant był dumny ze swej tablicy kategorii, z tablicą tą w ręku powiadał: oto najważniejsze, co kiedykolwiek gwoli metafizyce przedsięwziąć było można-. Zrozumiemyż to „było można“! był dumny z tego, iż odkrył w człowieku nową zdolność, zdolność do syntetycznych sądów *a priori*. Przypuśćmy, iż poił tym względem oszukiwał siebie samego: atoli rozwój oraz szybki rozkwit niemieckiej filozofii zależy od tej dumy i od współzawodnictwa wszystkich młodszych, by, o ile możliwości, odkryć jeszcze coś dumniejszego — w każdym zaś razie nową zdolność! - Opamiętajmy się wszakże: czas już. Jak są możliwe syntetyczne sądy *a priori*? pytał się Kant, — i co odrzekł właściwie? Mocą jakiejś mocy: niestety wszakże, nic trzema słowami, lecz tak obszernie, czcigodnie i z takim nakładem głębokości oraz bałamutności niemieckiej, iż niedosłyszano wesołej *niaiserie allemande*, w tej odpowiedzi ukrytej. Zachwycano się nawet nową tą zdolnością, a radość dosięgnęła szczytu, gdy Kant ponadto jeszcze zdolność moralną odkrył w człowieku: — gdyż Niemcy byli podówczas jeszcze moralni i zgoła nie hołowali jeszcze **polityce realnej**. Nastął miodowy miesiąc filozofii niemieckiej; wszyscy młodzi teologowie instytutu tybńskiego wyruszyli wnet w pole, wszyscy szukali mocy. I czegoż nie znaleziono — w owym niewinnym, bogatym, młodocianym jeszcze niemieckiego ducha okresie, rozdmuchiwanym i rozśpiewywanym przez złośliwą czarodziejkę romantykę, kiedy to znaleźć od wynaleźć odróżnić nie umiano jeszcze! Przedewszystkiem zdolność nadzmysłową: Schelling ochrzcił ją **połgłdem intelektualnym** i uprzedził w ten sposób najserdziejście chętki swych w istocie rzeczy skłonnych do pobożności Niemców. Całemu, temu swawolnemu i marzycielskiemu ruchowi, który był młodością, acz tak śmiało w szare i zgrzybiałe przebierał się pojęcia, nie można większej wyrządzić krzywdy, niżli biorąc go poważnie lub z moralnem nawet sądząc oburzeniem; **dość, przyszedł wiek dojrzalszy -sen pierzchnął**. Poczęto z czasem trzeć sobie czoło: trze się je dziś jeszcze. Marzyło się: najpierw i przedewszystkiem — staremu Kantowi. Mocą jakiejś mocy rzekł on, lub co najmniej miał na myśli. Ale jestże to odpowiedzią? Wyjaśnieniem? Nie jest-że to racyj jeno powtórzeniem pytania? W jakiz to sposób usypia opium? Mocą jakiejś mocy, mianowicie *virtutis dormitivae* — odpowiada u Moliere'a ów lekarz, *quia es in eo virtus dormitiva, cuius est natura sensus assoupire*.

Ale tego rodzaju odpowiedzi przystoją w komedyi, i czas wreszcie, by kantowskie pytanie jak są możliwe syntetyczne sądy *a priori*? innem zastąpić pytaniem dlaczego wiara w takie sądy jest potrzebna? — by pojąć mianowicie, iż, celem utrzymania istot naszego rodzaju, w prawdziwość takich sądów wierzyć się musi; co, naturalnie, jeszcze nie wyklucza, iż mogłyby fałszywymi być sądami! Czyli, mówiąc wyraźniej, gruntownie i po prostu: syntetyczne sądy *a priori* bynajmniej nie muszą być możliwymi: nie mamy do nich prawa, w naszych ustach są to wyłącznie fałszywe sądy. Jeno wiara w ich prawdziwość jużć jest potrzebna, jak wiara przedniego tła i oczywistość nieodłączna od perspektywicznej optyki życiowej. — Naostatek, by wspomnieć jeszcze o olbrzymim wpływie, jaki filozofia niemiecka — czytelnik, mam nadzieję, rozumie jej prawa do gęsich łapek? — w całej wywarła Europie, wątpić nie należy, iż przyczyniła się do niego jakowaś *virtus dormitiva*: zachwycano się w kołach szlachetnych próżniaków, cnotliwców, mistyków, artystów, w trzech czwartych chrześcijan oraz politycznych obskurantów wszystkich narodowości, iż, dzięki filozofii niemieckiej, znalazło się antidotum przeciwko przepotężnemu jeszcze sensualizmowi, co z ubiegłego stulecia przelewał się w dzisiejsze, słowem - *sensus assoupire*...

Co do atomistyki materialistycznej: to należy ona do najgruntowniej obalonych rzeczy, jakie istnieją i snadź niema już dzisiaj w Europie pośród uczonych takiego nieuka, który, poza

wygodnym użytkiem podręcznym i osobistym (jako skrócenie w wypowiedzianiu się mianowicie), przypisywałby jej jeszcze rzetelne znaczenie — dzięki w pierwszym rządzie owemu Polakowi Boscovich'owi, co wraz z Polakiem Kopernikiem, największym był dotychczas i najbardziej zwycięskim oczywistości przeciwnikiem. Za namową Kopernika uwierzyliśmy bowiem wbrew wszystkim zmysłom, iż ziemia nie stoi na miejscu, nauka Boscovich'a zaś dokazała, że wyrzekliśmy się wiary w ostatek stałości ziemi, wiary w pierwiastek, w materię, w atom cząsteczkowy i drobinowy: był to największy nad zmysłami tryumf, jaki dotychczas odniesiono na ziemi. — Musimy atoli pójść jeszcze dalej i wypowiedzieć wojnę, nieubłaganą wojnę na noże, także potrzebie atomistycznej, co, jak owa słynniejsza potrzeba metafizyczna, szkodliwy żywot pośmiertny wiedzie wciąż jeszcze w dziedzinach, w których nikt jej nie przeczuwa: — musimy najpierw obalić także ową inną i fatalniejszą atomistykę, której najdłużej i najlepiej uczyło chrześcijaństwo, atomistykę duszy. Tem słowem niechaj mi będzie wolno określić ową wiarę, co uważa duszę za coś niezniszczalnego, wiekuistego, niepodzielnego, jako monadę, jako *atomon*: wiarę tę trzeba z nauki wyświecić. Mówiąc między nami, nie jest to bynajmniej rzeczą konieczną wyzbywać się przytem duszy samej, i jednej z najstarszych, najczcigodniejszych wyrzekać się hipotez: jak to, dla ich niezręczności, bywa z przyrodnikami, którzy zaraz tracą duszę-, skoro jej tylko tkną się. Ale droga do nowych ujęć i wysubtelnień hipotezy o duszy stoi otworem; zaś pojęcia, jak dusza śmiertelna i dusza jako wielość subjektu i dusza jako ustrój społeczny popędów i afektów mogłyby uzyskać odtąd w nauce prawo obywatelstwa. Nowy psycholog, kładąc kres przesądowi, z podzwrotnikową niemal bujnością krzewiącemu się dotychczas dokoła wyobrażenia o duszy, wygania wprawdzie siebie samego ni to w nowe pustkowia i nową nieufność - być może, iż dawniejszym psychologom było wygodniej i weselej — : atoli czuje on ostatecznie, iż dlatego właśnie skazany jest wynajdywać — i, kto wie? może znaleźć.

Fizyologowie niechaj baczą, by popędu samozachowawczego nie uznawali za popęd kardynalny istoty organicznej. Twór żyjący pragnie przede wszystkim siłom swym dać upust — życie samo jest wolą mocy -: samozachowawczość zaś jest li jednym z pośrednich i najczęstszych jej następstw. - Słowem, tu jak wszędzie, baczność przed zbyt technicznymi zasadami teologicznymi! - a do nich należy popęd samozachowawczy (zawdzięczamy go niekonsekwencji Spinozy -). Tak bowiem nakazuje metoda, która z założenia musi być oszczędnością zasad.

Świta snadź obecnie w pięciu, sześciu głowach, iż fizyka jest także jeno wykładem i układem świata (wedle nas! za pozwoleniem), a n i e świata objaśnieniem: atoli, dopóki opiera się na wierze w zmysły, uchodzi za coś więcej i długo jeszcze za coś więcej, mianowicie za objaśnienie, uchodzić musi. Ma po swej stronie oczy i palce, ma po swej stronie oczywistość i namacalność: to epokę o zasadniczo gminnym smaku czaruje, zjednywa, przekonywa, — toć podąża ona instynktownie za kanonem prawdy wiekuiście popularnego sensualizmu. Co jest jasne, co objaśnione? To najpierw, co da się ujrzeć i namacać — każdy problemat aż potąd badać należy. Na odwrót: ze sprzeciwiania się ułomności zmysłów wynikał właśnie czar platońskiego sposobu myślenia, który był dostojnym myślenia sposobem, - do tego może śród ludzi, co silniejsze nawet i bardziej wymagające posiadali zmysły, niżli je mają ludzie współcześni, ale umieli wyższego doznawać tryumfu w zachowaniu władzy nad zmysłami tymi: i to przy pomocy bladej, zimnej, szarej sieci pojęć, zarzucanej na pstre rojowisko umysłów na tłuszczę — zmysłów — jak mawiał Plato. To przewyciężanie świata oraz wykład świata według manieri Platona innym byty rodzajem użycia od tego, jakim nas raczą dzisiejsi fizycy tudzież z pośród wyrobników fizyologicznych darwiniści i antiteleologowie ze swą zasadą możliwie najmniejszej siły i możliwie największej głupoty. Gdzie człowiek niczego już dojrzeć ni dotknąć nie może, tam nie ma też już czego szukać — inny to, co prawda, od platońskiego imperatyw, aliści snadź właśnie odpowiedni dla prostaczego pracowitego pokolenia maszynistów i budowniczych mostów przyszłości, co wyłącznie grubej dokonać mają roboty.

By fizyologię z czystem uprawiać sumieniem, trzeba trzymać się zasady, iż narządy zmysłowe nie są zjawiskami w sensie filozofii idealistycznej: toć jako takie nie mogłyby być przyczynami! Sensualizm zatem jako hipoteza regulatywna co najmniej, by nie rzec, jako zasada heurystyczna. — Jak to? a inni mówią nawet, jakoby świat zewnętrzny był dziełem naszych narządów? Ależ w takim razie ciało nasze, jako cząstka tegoż zewnętrznego świata, byłoby dziełem naszych narządów! Ależ w takim razie nawet narządy nasze byłyby — dziełem naszych narządów! Jest to, jak mi się zdaje, gruntowna *reductio ad absurdum*: o ile przyjmiemy, że pojęcie *causa sui* jest czemś gruntownie niedorzecznem. Zatem świat

zewnątrzny nie jest dziełem naszych narządów -?

Zdarzają się wciąż jeszcze naiwni samospostrzegacze, którzy wierzą w istnienie bezpośrednich pewników, na przykład ja myślę, lub, co było przesądem Schopenhauera, ja chcę: jak gdyby poznanie ogarniało w tym razie swój przedmiot czysto i wyłącznie jako rzecz samą w sobie i jak gdyby nie zachodziło fałszerstwo ze strony subiekty, ni ze strony obiektu. Nie przestanę atoli powtarzać po stokroć, iż bezpośredni pewnik zawiera w sobie tak samo *contradictio in adjecto*, jak absolutne poznanie i rzecz sama w sobie: należałoby wyłamać się w końcu z pod zaklęcia słów! Niechaj lud mniema, iż poznanie jest rozpoznaniem do końca, filozof musi rzec sobie: rozkładając proces, wyrażony w zdaniu ja myślę, otrzymuję szereg zuchwałych twierdzeń, których uzasadnienie jest trudne, może niemożliwe, — na przykład, że to ja jestem, który myślę, że w ogóle musi coś istnieć, co myśli, iż myślenie jest działalnością i skutkiem jakiejś istoty, pomyślanej jako przyczyna, iż ja istnieję, w końcu, iż jest to już rzeczą pewną, co myśleniem zwać należy, — że wiem, czym jest myślenie. Gdyż nie rozważywszy sobie tego pierwiej, czemże mam sprawdzić, iż to, co właśnie się dzieje, nie jest raczej chceniem lub czuciem? Dość, owo ja myślę wychodzi z założenia, iż chwilowy stan mój z innymi porównywan stanami, które poznałem u siebie, by ustalić w ten sposób, czem on jest: z powodu tej zależności od ubocznego wiedzenia nie jest on bądź co bądź dla mnie pewnikiem bezpośrednim. - Zamiast owego bezpośredniego pewnika, w który lud w danym razie niechaj sobie wierzy, otrzymuje w ten sposób filozof szereg pytań metafizycznych, najistotniejszych pytań sumienia intelektualnego, które brzmią: Skąd biorę pojęcie myślenia? Dlaczego wierzę w przyczynę i skutek? Co daje mi prawo mówić o jaźni i to o jaźni jako przyczynie, a wreszcie jeszcze o jaźni, jako o przyczynie myśli? Kto, powołując się na jakowąś intuicję poznania, czuje się na siłach niezwłocznie na te pytania odpowiedzieć, jak to czyni człowiek który powiada: myślę i wiem, że to przynajmniej jest prawdziwe, pewne, rzeczywiste — ten spotka się dziś u filozofa z uśmiechem i dwoma znakami zapytania. Mój panie, da mu snadź filozof do poznania, jest to nie prawdopodobne, byś się nie mylił: jednakże dlaczego ma to być prawdą?

Co do przesądu logików: to niestrudzenie będę wciąż podkreślał maluczki drobny fakcik, którego ci przesądni stwierdzać nie lubią, - mianowicie, iż myśl przychodzi, gdy ona chce, nie gdy ja chcę; jest to zatem fałszerstwem istotnego stanu rzeczy, gdy się powiada; podmiot ja jest warunkiem orzeczenia myślę. Myśli się: lecz że to się jest właśnie owem dawnem słynnym ja, jest to, łagodnie mówiąc, jeno przypuszczeniem, twierdzeniem, żadną zaś miarą bezpośrednim pewnikiem. W końcu nawet tem myśli się powiedziano za wiele: już owo się zawiera wyjaśnienie procesu i do samego procesu nie należy. Wnioskuje się w tym wypadku na gramatyczną modłę myślenie jest czynnością, do każdej czynności potrzebny jest ktoś, kto czyni, a więc -. Mniej więcej wedle tego samego schematu szukała dawniejsza atomistyka do siły, która działa, jeszcze owej drobiny materii, w której ta siła tkwi, z której działa, atomu; ściślejsze umysły nauczyły się obywać w końcu bez tej resztki ziemi, snadź więc logicy przyzwyczajają się też z czasem obywać bez tego malutkiego się (w które rozwiła się dawna rzetelna jaźń).

Nie najpośledniejszym zaiste, urokiem jakiejś teorii jest to, iż daje się ona obalić: tem właśnie subtelniejsze mózgi pociąga ona ku sobie. Zda się, iż stokrotnie obalona teoria wolnej woli temu jeno urokowi swe trwanie jeszcze zawdzięcza: — wciąż jawi się ktoś, co czuje się na siłach ją obalić.

Filozofowie zwykli mówić o woli ni to o najlepiej znanej rzeczy pod słońcem; toć Schopenhauer pozwalał się dorozumiewać, iż jedynie wola jest nam właściwie znana, całkowicie znana, bez uszczerbku i dodatku znana. Lecz wciąż mi coś się zdaje, iż Schopenhauer i w tym także wypadku uczynił jeno to, co zazwyczaj czynią filozofowie: że przejął i rozdał przesąd ludowy. Wola zda mi się przedewszystkiem czemś bardziej złożonem, czemś, co tylko jako słowo jest jednością, — i właśnie w tem jednym słowie tkwi przesąd ludowy, co zapanował nad niedostateczną po wszystkie czasy przezornością filozofów. Bądźmy przeto wreszcie przezorniejsi, bądźmy niefilozoficzni, -powiedzmy: w każdym chceniu jest po pierwsze więcej poczuć, mianowicie poczucie stanu: od tego precz, poczucie stanu: ku temu dąż, poczucie samegoż precz i dąż, następnie jeszcze towarzyszące poczucie mięśniowe, które wraz z naszym chceniem grę swą poczyną w takich nawet razach, gdy rąk i nóg w ruch nie wprawiamy. Jak zatem czucie, i to wielorakie czucie, uznać należy za ingrediencję woli, tak też, po wtóre, włączyć w nią trzeba jeszcze myślenie: w każdym akcie woli istnieje myśl rządząca; — i niechaj nikt nie mniema, jakoby, oddzieliwszy myśl tę od chcenia, jako pozostałość otrzymywało się jeszcze woli! Po trzecie, wola jest nie tylko kompleksem czucia i myślenia, lecz przedewszystkiem afektem jeszcze: mianowicie owym afektem rozkazu. To, co

zowie się, wolnością woli-, jest w istocie swej afektem wyższości w stosunku do tego, który musi być posłusznym: jam wolny, on musi słuchać — świadomość ta w każdej kryje się woli, jako też owo napięcie uwagi, ów prosty wzrok, co widzi wyłącznie jedno, owa bezwzględna wartości ocena teraz tego potrzeba, nie zaś czegoś innego, owa wewnętrzna pewność, iż zostanie się usłuchanym, wreszcie to wszystko, co do stanu rozkazodawcy jeszcze należy. Człowiek, który chce, — rozkazuje w sobie czemuś, co mu jest posłuszne, lub o czym mniema, iż mu jest posłuszne. Zważmy teraz jednakże, co w woli, — w tej tak różnorodnej rzeczy, dla której lud ma jedno tylko słowo, — jest najdziwniejsze: ponieważ w danym wypadku rozkazy wydajemy i razem jesteśmy im posłuszni, będąc zaś im posłuszni, znamy uczucia przymusu, naporu, ucisku, odporu i ruchu, niezwłocznie poczynające się zazwyczaj po akcie woli; ponieważ, przy pomocy syntetycznego pojęcia jaźni, nawykliśmy z drugiej strony na dwoistość tę nie zważać, co do niej się łądzić; przeto do chcenia uwiązał się jeszcze cały łańcuch biednych wniosków, oraz z nich wynikających fałszywych ocen samejże woli — skutkiem czego chcący w dobrej mniema wierze, jakoby chcenie wystarczało do czynu. A że w przeważnej ilości wypadków chcemy tylko wtedy, gdy można mieć nadzieję, iż skutek rozkazu, a więc posłuszeństwo, a więc akcja nastąpi, przeto pozór przedzierzgnął się w uczucie, jakoby w tym wypadku istniała konieczność skutku; słowem, chcący do pewnego stopnia ma przeświadczenie, iż wola i akcja są jednym niejako, — zalicza powodzenie, wykonanie chcenia do samejże woli i doznaje przytem przyrostu owego poczucia mocy, które idzie w parze z wszelkiem powodzeniem. Wolność woli — oto słowo na określenie owego różnorodnego stanu rozkoszy człowieka chcącego, co rozkazuje i z wykonawcą w jedno zespala się zarazem, — co uczestniczy jako taki w tryumfie nad przeszkodami, w duszy zaś mniema, iż to li wola jego pokonywa właściwie przeszkody. Chcący kojarzy tym sposobem uczucia rozkoszy, doznawane przez zwyczajne narzędzia wykonawcze, przez służebne wole niższe lub dusze niższe- toć nasz organizm jest jeno ustrojem społecznym wielu dusz - z uczuciem rozkoszy, odczuwanem przezeń w roli rozkazodawcy. L'effect c'est moi: dzieje się tu podobnie, jak w każdym dobrze skonstruowanym i szczęśliwym ustroju gminnym, iż klasa rządząca identyfikuje się z powodzeniami gminy. Przy wszelkiem chceniu chodzi bądź co bądź o rozkazywanie i posłuch, na podstawie, jak powiedziano, ustroju społecznego wielu dusz; dlatego filozof może sobie rościć prawo, by chcenie samo w sobie wolno mu było rozpatrywać ze stanowiska morału: morału pojętego mianowicie jako nauka o stosunkach władczych, od których zależy powstanie zjawiska zwanego życiem.

Iż poszczególne pojęcia filozoficzne nie są czemś dowolnym, czemś, co samo dla siebie rośnie, lecz że wzrastają we wzajemnej zależności i pokrewieństwie; iż lubo jawią się na pozór tak nagle i kapryśnie w historii myślenia, to jednak, jak wszystkie okazy fauny jakiejś części ziemi, do jednego należą systemu: przejawia się to ostatecznie i w tem jeszcze, jak pewnie wypełniają wciąż najrozmaitsi filozofowie jakowyś zasadniczy schemat możliwych filozofij. Niewidzialne jakieś zakłęcie wciąż każe im biec na nowo po tej samej linii kolistej, choćby czuli się nie wiedzieć jak niezależnymi od siebie w swej woli krytycznej lub systematycznej: coś w nich samych prowadzi ich, coś jednego za drugim w określonym żeniu porządku, a jest niem właśnie owa wrodzona systematyka i pokrewieństwo pojęć. Myślenie ich jest w rzeczywistości o wiele mniej odkrywaniem, niżli zapoznawaniem się na nowo, przypominaniem, nawrotem i powrotem do jakiegoś dalekiego praodwiecznego zbornego bytowania duszy, z którego wyrosły ongi owe pojęcia — filozofowanie jest zatem do pewnego stopnia rodzajem atawizmu najwyższego rzędu. Dziwne podobieństwo rodzinne wszelkiego filozofowania indyjskiego, greckiego, niemieckiego dość prosto się tłumaczy. Tam właśnie, gdzie istnieje powinowactwo językowe, wprost uniknąć niepodobna, by dzięki wspólnej filozofii gramatyki — mniemam, dzięki nieświadomemu władaniu i kierownictwu jednakich funkcji gramatycznych — nie było wszystko przygotowane z góry do jednakowego rozwoju oraz następstwa systemów filozoficznych: tak samo, jak do jakowychś innych możliwości wytłumaczenia świata droga zda się gdyby zamknięta. Filozofowie z dziedziny językowej uralsko-altajskiej (gdzie pojęcie subjektu najgorzej jest rozwinięte) nader prawdopodobnie patrzą na świat inaczej i na innych znajdują się torach niżli indogermani lub mużulmani: wpływ określonych funkcji gramatycznych jest w ostatnim rzędzie wpływem fizyologicznego osądu wartości tudzież warunków rasowych. — Tyle na odparcie powierzchowności Locke'a w sprawie pochodzenia idei.

Causa sui jest najdoskonalszą samo-sprzecznością, jaką wymyślono dotychczas, rodzajem logicznego gwałtu i zwyrodnienia: atoli wybujała duma człowieka głęboko i

straszliwie w tę właśnie niedorzeczność zdołała się zawikłać. Pragnienie wolności woli w owym superlatywnym znaczeniu metafizycznym, co wciąż jeszcze, niestety, w nawpół uświadomionych panuje głowach, pragnienie, by całkowitą i ostateczną za swe uczynki odpowiedzialność wziąć na siebie i uwolnić od niej bóstwo, świat, swych przodków, przypadek i społeczeństwo, nie jest bowiem niczem pośledniejszym, niż by być właśnie ową *causa sui* i, z więcej niżli *munchhausen'owską* śmiałością, wyciągnąć siebie samego za włosy z bagna nicości na wybrzeże bytu. Jeżeli komuś przeniknąć się uda prostaczą naiwność owego słynnego pojęcia wolnej woli i z niego się otrząsnie, to go poproszę, by swe oświecenie posunął jeszcze o krok dalej i otrząsnął się także z odwrócenia owej niedorzeczności wolnej woli: mam na myśli niewolną wolę, która przedstawia się jako nadużycie przyczyny i skutku. Nie należy urzeczowiać wadliwie przyczyny i skutku, jak to czynią przyrodnicy (oraz ci, co na ich podobieństwo myślenie po przyrodniczemu dziś uprawiają-) zgodnie z rozpanoszoną głuptym mechanistycznym, które każe przyczynę naciskać i popychać aż do skutku; przyczyną i skutkiem należy się posługiwać tylko jako czystymi pojęciami, to znaczy jako konwencyonalnymi fikcjami, celem określenia, porozumiewania się, nie zaś objaśnienia. W samem sobie niema węzłów przyczynowych, niema konieczności, niema niewoli psychologicznej, tam skutek nie następuje po przyczynie, tam żadne prawo nie włada. To my sami wymyśliliśmy przyczynę, kolejność, mimobieżność, względność, przymus, liczbę, prawo, wolność, powód, cel; kiedy zaś ten świat znaków jako samo w sobie rzeczą przypisujemy, w rzeczy mieszamy, poczynamy sobie jeszcze raz tak samo, jak poczynaliśmy zawsze, mianowicie mitologicznie. Niewolna wola jest mitologią w życiu rzeczywistym chodzi tylko o silną i słabą wolę. — Jest to niemal zawsze oznaką, na czym mianowicie jemu samemu zbywa, gdy myśliciel we wszelkiej łączności przyczynowej i konieczności psychologicznej wyczuwa zaraz ni to przymus, potrzebę, konieczność ulegania, ucisk, niewole; rzecz to zdradziecka czuć w ten właśnie sposób, — zdradza się człowiek. I w ogóle, o ile spostrzeżenia mnie nie mylą, "niewola woli jako problemat z dwóch wręcz przeciwległych stron rozważania bywa, lecz zawsze w nader osobisty sposób: jedni nie chcą wyrzec się za żadną cenę swej odpowiedzialności, wiary w siebie, praw osobistych do swej zasługi (do tej zaliczają się rasy próżne -); inni na odwrót, żadnej odpowiedzialności, żadnej winy na siebie brać nie chcą i, z głębi jakiejś wewnętrznej samopogardy, radziby zepchnąć siebie samych gdziekolwiek. Ci ostatni, o ile piszą książki, zwykli ujmować się dziś za zbrodniarzami; jakoweś socjalistyczne współczucie najulubieńszemu jest ich przebraniem. Istotnie, zdumiewająco upiększa się fatalizm ludzi słabej woli, skoro umie zalecać siebie jako *La religion de la souffrance humaine*: to jego dobry smak.

Jako staremu filologowi wybaczyć mi proszę, iż nie mogę powstrzymać się, od złośliwego wytykania palcem nieudolnych sztuczek interpretacyjnych: jednakże owa prawidłowość przyrody, o której wy fizycy, z taką dumą mówicie, jak gdyby — istnieje jeno dzięki waszemu wykładaniu i lichej filologii,- bynajmniej zaś nie jest istotnym stanem rzeczy, nie jest tekstem, raczej jeno naiwnie humanitarnym nagięciem i wypaczeniem sensu, którymi demokratycznym instynktom nowoczesnej duszy czynicie zadość ! Wszędzie równość przed prawem — pod tym względem z przyrodą nie dzieje się inaczej ni od nas lepiej : sprytna myśl uboczna, w której tai się ponadto jeszcze gminna wrogość względem wszystkiego uprzywilejowanego i z siebie świetność swą czerpiącego, tudzież wtóry i subtelniejszy ateizm. Ni dieu, ni maitre — oto, czego i wy chcecie: i dlatego wiwat prawo przyrody ! — nieprawdaż ? Atoli, jak powiedziano, jest to interpretacja nie tekst; i mógłby przyjść ktoś, co mając wręcz odmienne poglądy oraz sztukę interpretacji, umiałby z tejże samej przyrody i ze względu na te same zjawiska wyczytać właśnie tyrańsko bezwzględna i nieubłagana przewagę uroszczeń mocy — jakiś interpretator, który bezwyjątkowość i bezwarunkowość wszelkiej woli mocy przedstawiłby wam w ten sposób, iż każde niemal słowo, nawet słowo tyrania, wydałoby się - jako zbyt ludzkie — ostatecznie niepotrzebnym lub osłabiającą jeno i łagodzącą metaforą; a zakończyłby jednakże tem, iż utrzymywałby o tym świecie to samo, co wy utrzymujecie, mianowicie, że przebieg jego jest 'konieczny i obliczalny, ale nie dlatego, ponieważ rządzą nim prawa, lecz że praw absolutnie niema, a każda moc ostatnią swą konsekwencję w każdym wysnuwa okamgnieniu. Dajmy na to, iż jest to także tylko interpretacja — toć nie zaniedbalibyście uczynić tego zarzutu ? — no, to tem lepiej. Cała psychologia dotychczasowa uwięziona na moralnych przesądach i obawach: nie odważyła się sięgnąć w głąb. Pojąć ją jako morfologię oraz naukę o rozwoju woli mocy, jak ja pojmuję, — nikomu jeszcze na myśl nawet nie przyszło: o ile mianowicie się godzi to, co dotychczas napisano, uważać za objaw tego, co dotychczas przemilczano. Potęga przesądów moralnych

wtargnęła głęboko w świat najbardziej uduchowiony, pozornie najchłodniejszy i wszelkich założeń próżen — a wtargnęła, jak rozumie się samo przez się, szkodząc, wstrzymując, olśniewając, pacząc. Fizyo — psychologia właściwa walczyć musi z nieświadomymi oporami w sercu badacza, ma serce przeciwko sobie: nauka o wzajemnym uwarunkowaniu dobrych i złych popędów, jako subtelniejsza immoralność, sprawia już przykreść i odrazę krzepkiemu jeszcze i odważnemu sumieniu, - zaś więcej jeszcze nauka, iż wszystkie dobre popędy ze złych wywieść się dają. Przypuśćmy atoli, iż ktoś uzna nawet afekty nienawiści, zazdrości, skąpstwa, żądzę władania za afekty, warunkujące życie, jako coś, co w zbiorowym włodarstwie życia zasadniczo i istotnie znajdować się musi, a więc musi być jeszcze wzmożone, jeżeli życie ma być jeszcze wzmożone, — ten na taki kierunek swych sądów ni to na morską będzie cierpiał chorobę. A jednak i ta hipoteza w przybliżeniu nawet nie jest najprzykrejsza i najniezwyklesza w tej przeolbrzymiej, nieomal nowej jeszcze, niebezpiecznych poglądów dziedzinie : — i, w rzeczy samej, możnaby przytoczyć setki powodów, by każdy, kto — może, omijał ją z daleka. Z drugiej zaś strony : czyj okręt zaniósł już tam fale, hej ! dalejże ! teraz mocno zacisnąć zęby ! rozewrzeć oczy ! krzepko ująć ster w dłonie ! — ważąc żeglugę w te strony, najeżdżamy wprost na morał, przyczem zgniatamy i miażdżymy snadź własnej moralności szczątek, ale cóż po nas! Nigdy jeszcze głębszy świat poglądów nie otwierał się przed zuchwałymi podróżnikami i awanturnikami: a psychologowi, który w ten sposób ofiarę czyni — nie jest to bynajmniej sacrificio del intelletto, wręcz przeciwnie! — w zamian co najmniej domagać się wolno, by psychologia została znów uznana za królową nauk, na usługi której i do której przygotowaniem wszystkie inne są nauki. Gdyż psychologia znów jest odtąd drogą do problemów zasadniczych.

(Publikacja: 08-07-2004 Ostatnia zmiana: 05-02-2005)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3497>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl